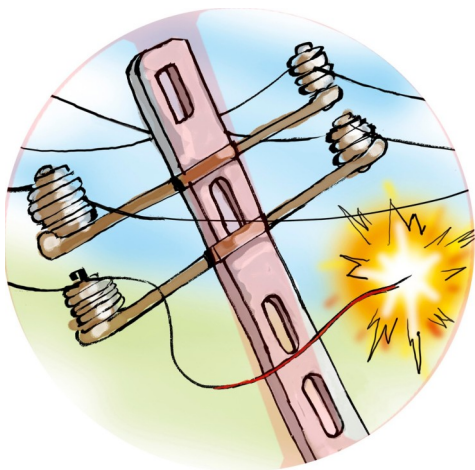




Październik 2014



Cena: 1,00 zł



Telegraf...

...czyli aktualności z życia szkoły

Witajcie kochani w nowym roku szkolnym ! Wrzesień minął w mgnieniu oka, znów musimy brać się do nauki. Za oknem szaro, ponuro, więc czas umilimy wam naszą „Lipą” . Przy ciepłej herbacie będzie ona idealną lekturą na jesienny wieczór. Wiemy, że dla pierwszych klas początki mogą być trudne, ale na pewno sobie poradzicie, bo ta szkoła jest dla was! W tym numerze przygotowaliśmy szereg interesujących artykułów na dobry początek roku, a więc na pewno każdy znajdzie coś dla siebie. Recenzje, interesujące wywiady, ciekawostki, a także własne wiersze, to właśnie my! Życzymy wam samych sukcesów w kolejnych miesiącach nauki oraz miłej lektury! :)

Redakcja

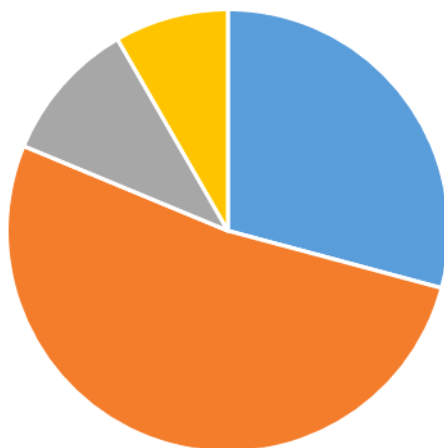
Dzień chłopaka

Dnia 30 września obchodzony jest Dzień Chłopaka. Z tej okazji Samorząd Uczniowski zorganizował w naszej szkole akcję skierowaną głównie do płci męskiej. W specjalnej zabawie mógł wziąć udział każdy chłopak wraz z wybraną przez siebie koleżanką. Samorząd ułożył pytania typowe dla chłopaka, ale to właśnie dziewczyna musiała samodzielnie na nie odpowiedzieć. Jeśli udzieliła poprawnej odpowiedzi para dostawała słodki upominek :)

Wybory do młodzieżowej rady miasta

Dnia 26 września 2014 roku w godzinach 9.00-15.00, w naszym liceum odbyły się wybory do Młodzieżowej Rady Miasta Lublin. O mandat ubiegali się Jasińska Oliwia, Krawczyk Mateusz, Tkaczyk Jakub oraz Zagrodniczek Paweł. Oddanych zostało 707 głosów, z czego 685 ważnych. Najwięcej bo aż 231 zdobyła Jasińska Oliwia. To właśnie ona będzie reprezentować naszą szkołę. Gratulujemy!

Sonda : Czy jesteś zadowolony z wyboru naszego liceum ?



■ Nie mogłem trafić lepiej

■ Jestem zadowolony

■ Trudno mi to określić po takim okresie czasu

■ Nie potrafię się jeszcze odnaleźć

Aleksandra Bortacka,
Krzysztof Kuśmierz, kl IIIH

Historia z pewnego antykwariatu

W jednym z lubelskich antykwariatów, kupując płyty, spotkaliśmy ciekawą osobę, z którą mieliśmy przyjemność chwilę porozmawiać. Pan ten stał się inspiracją dla naszego wywiadu, który umieściliśmy w gazetce szkolnej. Ze względu na prośbę o anonimowość, nie publikujemy jego danych personalnych ani lokalizacji sklepu.

J: Kto kupuje płyty w antykwariacie i czy to miejsce odwiedza coraz więcej czy coraz mniej osób? Jak wygląda sytuacja?

X: Nabywców płyt winylowych jest coraz więcej, coraz więcej gramofonów się sprzedaje, jeśli chodzi o wznowienia starych płyt, starych albumów- spotykamy się z tym, że na rynku pojawia się ich więcej ,np. sklep Media Markt oferuje wiele, jest oczywiście wyraźna różnica w jakości materiału.

J: Co sądzi pan na temat sprzedaży płyt w formacie cyfrowym? Czy to w jakiś sposób wpłynie na popyt na płyty winylowe?

X: Najbardziej zaangażowani odbiorcy zawsze odnajdą płyty, którymi są zainteresowani. Ci, którzy poszukują najlepszej jakości dźwięku sięgają właśnie po winyle.

J: Jaki gatunek płyt najlepiej się sprzedaje? Co jest najczęściej sprzedawane? Co kupują i czego oczekują nabywcy?

X: Do najlepiej sprzedających się płyt należy klasyka rocka. Najbardziej popularnymi artystami są Ci, którzy w jakiś sposób wpłynęli, mogą nawet powiedzieć, że zmienili świat np. The Beatles. Istnieją pewne zespoły, wykonawcy, którzy są po prostu legendami, stają się, potocznie mówiąc, „klasykami”

J: Kto kupuje płyty? Jaka jest grupa wiekowa osób, którzy odwiedzają to miejsce?

X: Jeżeli chodzi o przedział wiekowy to jest bardzo różny. Np. przed dwoma kwadransami otrzymałem telefon od starszego pana w wieku ok. 50- 55 lat, pojawiają się też tutaj gimnazjaliści, licealiści – kupują oni płyty bluesowe, soulowe, jazzowe, są stałymi klientami.

J: Czy osoby w podeszłym wieku uznaje pan za starzejące się społeczeństwo, które wraca do czasów swojej młodości? Co będzie za pięć lat? My mamy obecnie siedemnaście lat, jak będziemy w pana wieku, czy widzi pan przyszłość dla nas w ten branży?

X: Moim zdaniem za pięć lat pojawią się następcy tych ludzi. Jeżeli chodzi o prowadzenie takiej działalności, z tym nie będzie problemu, bardziej chodzi tu o sytuację gospodarczą i przyszłość tego narodu. Do niedawna jeszcze było załamanie rynku w związku ze sprzedażą płyt, pojawiło się piractwo i cyfryzacja ale dopiero teraz, tzn. od kilku lat trwa odbudowa tego rynku.

J: A jak wyglądała sytuacja, kiedy pojawił się Internet, gdy ludzie zaczęli ściągać płyty?

X: Wtedy nie śledziłem sytuacji na rynku, ale podejrzewam, że mimo tego rynek się ciągle odbudowuje.

J: Sprzedaż płyt to praca czy pasja?

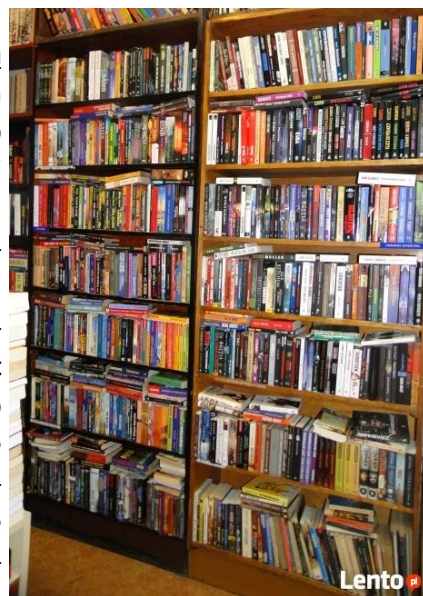
X: Raczej pasja. Bardzo przyjemnie jest pracować w tej branży, poznałem tu wiele ciekawych osób, którzy pracują w wielu zawodach, przychodzą tu i rozmawiają ze mną, nie tylko na tematy związane z muzyką więc dzięki temu moja wiedza na różne tematy pogłębia się. Np. poznałem dziennikarza uznanego kilka lat temu za dziennikarza roku- pana redaktora Janiszewskiego. Inny mój znajomy prowadzi audycję w Radiu Lublin. Jeszcze kilka innych dość znanych osób odwiedza antykwariat. Generalnie mogę stwierdzić, że ludzie lepiej wykształceni i dobrze usytuowani słuchają muzyki z płyt winylowych.

J: W jaki sposób bada pan rynek?

X: Trudno mi jest dostać interesujące, unikatowe płyty, na które czekają moi nabywcy. Ustalanie cen zaś jest długim procesem. Wchodzę na wiele stron, zagranicznych jak i polskich, porównuję ceny aby ustalić odpowiednią wartość płyty.

J: Dziękujemy Panu bardzo za rozmowę, do zobaczenia następnym razem

X: Również dziękuję, Do widzenia.



Wakacje po profesorsku

Często uczniowie zapominają, że nie tylko oni co roku mogą się cieszyć dwoma miesiącami niczym niezmaconego spokoju. Nasi nauczyciele bynajmniej nie zajmują się wtedy opracowywaniem sprawdzianów na następny rok, czy układaniem nowych skomplikowanych zadań, które złamią nawet najtwardszego ucznia. Co to, to nie! Okazuje się, że nasi drodzy profesorzy bawią się nawet lepiej, niż my. Zapytaliśmy więc kilka osób z grona pedagogicznego o ich tegoroczny letni odpoczynek.

Pan Dyrektor Zbigniew Jakuszko

Hmm... cały lipiec spędziłem w szkole, pisanie sprawozdań, rekrutacja i inne papierkowe sprawy. Natomiast w sierpniu wyjechałem do Katalonii, a dokładnie na dzikie wybrzeże Costa Brava na dwa tygodnie. Razem z żoną zdecydowaliśmy się na wyjazd, żeby uciec od pracy, móc się wynudzić, zrelaksować, a przede wszystkim wypocząć. Oczywiście oprócz leżenia plackiem na plaży również zwiedzaliśmy atrakcyjne miejsca w tamtej okolicy. Interesujący okazał się benedyktyński klasztor Monserrat, a także rejs statkiem. Czułem się tam jak ryba w wodzie.... Zresztą prawie codziennie je miałem na talerzu (hahahahaha).



Pani Pedagog Emilia Madany

Wspaniale! Wspólnie z mężem wybraliśmy się na dwa tygodnie do Grecji. Pierwszy tydzień naszego wypoczynku był tygodniem objazdowym. Najbardziej w pamięci utkwiała mi rzeźba przedstawiająca postać Ateny, a także skalista rzeźba Meteory. Przepłynęłam Kanał Koryncki, łączący Morze Egejskie z Morzem Jońskim. Drugi tydzień był czysto wypoczynkowy. Wakacje były cudowne, pyszna, grecka kuchnia, cudowna pogoda, ciepłe morze, a także sympatyczni, uśmiechnięci ludzie. Z pokoju hotelowego miałam przepiękny widok na górę Olimp, na której również byłam i mogłam poczuć się wyjątkowo jak mityczni bogowie (hahahahaha). Jedynym minusem Grecji był brud. Pojawiał się on w każdej pobocznej alejce na ulicach miasta. Pomimo wszystko i tak gorąco polecam wakacje w Grecji!

Pan Profesor Andrzej Dubielis

Bardzo fajnie, wraz z żoną spędziłem wakacje w Bułgarii, Rumunii, a także byliśmy na Ukrainie. Odpoczywaliśmy w Obzor - miasteczku w Bułgarii, zaś w Preszowie - mieście w Słowacji – zwiedzaliśmy między innymi zamki. Wieczory spędzaliśmy na romantycznych kolacjach. Każdego dnia próbowaliśmy nowych potraw. Kawarma – smak Bułgarii – podobna do naszego polskiego lecza, pyszna sałatka szopska przyrządzona z pokrojonych ogórków, pomidorów, papryki, cebuli, posypana dużą ilością słonego sera, a także pyszny ser kaszkawał! Są to smaki, których nie zapomnę. Jeszcze nigdy nie przeżyłem takich wakacji! Pierwszy raz w życiu tak odpocząłem, żaden stres!





Normal A Arial 10 A B I U

W końcu stało się to co stać się musiało.

Nadszedł pierwszy września.

Obudziłam się oczywiście za późno, w pośpiechu jadłam śniadanie, prasowałam koszulę i starałam się ułożyć włosy, które wyglądały jak dziki busz. Spędziłam przed lustrem piętnaście minut, po czym uświadomiłam sobie, że zaraz spóźnię się na autobus. Zrezygnowana odłożyłam szczotkę, złapałam sweter i pobiegłam na przystanek.

Kiedy stanęłam przed szarym, przytłaczającym gmachem, dopadło mnie okropne zniechęcenie. Jeszcze parę miesięcy temu z rozpoczęciem liceum kojarzyły mi się same dobre rzeczy. Myślałam o tym jak cudownie będzie się wyrwać z tego małego gimnazjum, poznać tylu nowych ludzi... Dopiero teraz dotarła do mnie brutalna prawda – to jest przede wszystkim SZKOŁA. Kartkówki, sprawdziany, odpytywania... Nie mogę powiedzieć że bym była szczególnie żądna wiedzy. Właściwie to miałam ochotę

uciec, zagrzebać się w łóżku i spędzić cały dzień na czytaniu książek i słuchaniu muzyki. Po-

cieszyłam się, że przynajmniej jeszcze dzisiaj po powrocie do domu będę mogła się tym zająć.

Weszłam na salę, na której znajdowało się już wiele osób. Rozglądałam się, szukając w tłumie koleżanki, która wybrała to samo liceum. Wodząc wzrokiem po zupełnie obcych twarzach zastanawiałam się ile z nich należy do moich przyszłych przyjaciół.

Przy ścianie siedziały trzy przyjaźnie wyglądające dziewczyny. Może będą ze mną w klasie? A może tamtych dwoje koło okna? Na pierwszy rzut oka wydają się być sympatyczni. Albo tamten chłopak z ciemnymi, kręconymi włosami... Dotarło do mnie, że gapię się na niego odrobinę za długo i na pewno mam na twarzy idiotyczny uśmiech, więc szybko spuściłam wzrok i nie przyglądałam się już nikomu.

Oczywiście żadna z osób, na które zwróciłam uwagę na sali, nie była w mojej klasie. Znalazły

się jednak inne, które wzbudziły moją sympatię właściwie od pierwszej chwili.

Teraz, kiedy przetrwałam już prawie miesiąc w liceum, mogę stwierdzić, że nie trafiłam tak najgorzej. Jest tu parę osób, z którymi znalazłam wspólny język. Mają podobne zainteresowania i poczucie humoru. Bałam się trochę, że nie znajdę sobie towarzystwa, ale jak widać na szczęście niepotrzebnie. Żeby tak tylko jeszcze obudził się we mnie większy entuzjazm do nauki... Po powrocie do domu nie mogę się zmobilizować, żeby odrobić pracę domową i przygotować się na kolejną lekcję. Mam wiele innych ważnych rzeczy do roboty, na przykład słuchanie muzyki (muszę nadrobić zaległości w klasycy rocka, moja niewiedza w tym temacie jest straszna), rysowanie, spanie, czytanie książek... Jak ja mam jeszcze znaleźć czas na naukę? Mało jej poświęcam, siedząc codziennie jakieś siedem godzin w szkole?

Ania

Droga do rewolucji - recenzja trylogii „Igrzyska śmierci”

Suzanne Collins w trzech książkach z cyklu „Igrzyska Śmierci” pozwoliła mi nieodwołalnie zakochać się w jej futurystycznym świecie. Od zakończenia 74 igrzysk bunt przeciwko Kapitolowi wzrastał coraz głośniejsze obelgi pędzące w stronę Kapitolu, walki w dystryktach, publiczne chłosty, zniszczenie świata. Przez dwie części cyklu temperatura niebez-



piecznie wzrastała, by w ostatniej części wzniecić pożar.

Po dostaniu się przez Katniss do obszaru przywódczego całej rebelii, nieoficjalnie

zniszczonego niegdyś przez kapitoliańskie bombowce, 13 Dystryktu nie sposób było uciszyć. Katniss staje się twarzą buntu- kosogłosem, obrońcą dystryktów. Podstawowym warunkiem, dzięki któremu Katniss przystała na ugodę z rebeliantami była obietnica, że ona sama zabije Snowa. Trybutka niebezpiecznie zanurza się w wizji zemsty do tego stopnia, że kompletnie się w niej zatracza. Jednak sam prezydent nie zamierza odejść bez walki...

Czytanie "Kosogłosa" wywołało we mnie mnóstwo emocji, niekoniecznie do siebie pasujących, od rado-

ści, przez współczucie do nienawiści i własnej

chęci zemsty. Problem jednak stanowi dla mnie zakończenie trylogii. Wiele wątków pozostało bez zakończenia, przez które mam wrażenie, że życie bohaterów trylogii nigdy nie wróciło do normy. Jak teraz wygląda życie w Kapitolu i Dystryktach? Jak rozwiązano sprawę z zaplanowanymi igrzyskami z udziałem kapitoliańskich dzieci? Czy Katniss wybaczyła Gale'owi? Niewątpliwie zakończeniu towarzyszy nostalgia, radość przeplatana ze smutkiem. Najtrudniejszym wyzwaniem dla mnie jako czytelnika, było pogodzenie się z przemianą dawnej walecznej Katniss w wiecznie cierpiącą Katniss. W pierwszej części Katniss była bardziej skora do pozytywnych uczuć, poznała smak miłości, współczucia, była energiczną, śmiejącą się dziewczyną. Teraz jednak wydaje się wyprana z uczuć, pozostał jej tylko ból. Choć z biegiem czasu i z pomocą Peety Katniss udało stanąć na własnych nogach, już nigdy nie będzie tą niewinną dziewczyną przeżywającą szok po swoim pierwszym, drugim czy trzecim zabójstwie...

Pani Collins świetnie ukazała realia wojny i w postaci Katniss zaprezentowała nam postawę przykładowego weterana wojny, dla którego drzwi do beztroskich dni są zabarykadowane przez poszarpane, krwawiące sterty ciał swoich bliskich. Warto więc zadać sobie pytanie: Czy wojny nie są zwykłymi, bezużytecznymi rozlewami krwi...?

Krzysztof Kuśmierz, kl IIIH

Noc Sin City

KINO NOCNE W LUBLINIE

Fani Roberta Rodrigueza mieli ostatnio wielką ucztę: piątego września twórczość tego reżysera, samouka i przyjaciela Quentina Tarantino, zaprezentowały na wielkim ekranie Multikina w całej Polsce. To przegląd filmów znanego artysty i – co najważniejsze – premiera „Sin City 2: Damulka warta grzechu”. Lubelski maraton trwał od dwudziestej drugiej do szóstej rano z krótkimi przerwami pomiędzy seansami i zgromadził spory tłumek fanów i sympatyków twórczości Rodrigueza. Poza premierą „Sin City 2” mogliśmy obejrzeć trzy znane obrazy reżysera: „Sin City”, „Maczeta zabija” i „Od zmierzchu do świtu”. Choć pora była późna, brawurowo dynamiczna akcja filmów nie pozwalała widowni ani na chwilę zmrużyć oka (choć przynajmniej, że koło 5 rano było ciężko :D). Cena biletu była całkiem przystępna (26 zł), a kino oferowało w pakiecie dolewkę energetyzującej mieszanki cukru i kofeiny, czyli coca-coli.

PREMIERA...

„Damulka warta grzechu” jest to pozornie prequelem „Sin City”. Tworząc scenariusz, Rodriguez w dużej mierze wzorował się na serii komiksów Franka Millera, z którym współpracował przy ekranizacji. Sam film: postacie i sceneria do złudzenia przypominają komiks. Czarno-białe kolory od czasu do czasu przeplatane z intensywną czerwienią, żółcią i błękitem dodają złowrogości i tajemniczego nastroju, a także czynią film czymś zupełnie innym, nowym i intrygującym. Nad muzyką pracował sam reżyser z pomocą Carla Thiela. Fabuła ma wiele wą-



ków przeplatających się nawzajem, jednak główny z nich opowiada o Dwighcie (Josh Brolin), detektywie, którego praca polega na fotografowaniu nieprawionych bogaczy w kompromitujących sytuacjach. Dwight wie, że „spokojne życie” (o ile można je tak nazwać) do momentu, w którym telefonuje do niego Ava Lord (Eva Green) – dawna miłość bohatera, kobieta idealna, damulka warta każdego grzechu. Dwight początkowo jest niechętny do pomocy dziewczynie, która wiele „namieszała” w jego życiu, ale potem, oczarowany i zaślepiony, naiwnie pakuje się w zaplanowaną wcześniej intrygę. Z pomocą przybywa bohaterowi Marv (Mickey Rourke) – posturą i siłą przypominający wikinga, nieobliczalny mężczyzna z zaburzeniami psychicznymi.

Jak to u Rodrigueza, którego filmy krytycy określają mianem postmodernistycznych, fabuła jest fragmentaryczna i czasem alogiczna.

Na przykład w drugiej części filmu przenosimy się do przyszłości, gdzie reżyser prezentuje nam inny wątek: obserwujemy cierpienie i ból striptizerki (w tej roli piękna Jessica Alba) po utracie swego wy- bawiciela, bohatera, kochanka. Hartigan (Bruce Willis) przechadza się wokół niej jako duch lub fantazja, obserwując jej rozpacz i nasilającą się depresję. Zapijając swe smutki w alkoholu, Nancy zaczyna coraz bardziej zagłębiać się w nienawiści do świata, siebie oraz do człowieka, który ratując jej życie pozbawił ją jedynej miłości.

Obie części „Sin City” porywają widza w inny świat gdzie granice między dobrem i złem są zatar- te, niekiedy nawet nie istnieją.

...I POWTÓRKI

„Maczeta zabija” z kolei to typowo męski film. Seksowne kobiety opatrzone w broń, wybuchy, sceny pełne przemocy i, jak to u Rodrigueza hektolitry krwi (ostentacyjnie sztucznej) to tylko część tego, co zaobserwować możemy w tym postmodernistycznym i zabawnie kiczowatym obrazie filmowym. Na ekranie zobaczymy również aktorów takich jak Danny Trejo, Mel Gibson, Charlie Sheen czy piosenkarkę Lady Gagę.

„Od zmierzchu do świtu”... cóż, o tym filmie niewiele można powiedzieć, żeby nie zdradzić naj- ciekawszego wątku. Wiele osób klasyfikuje ten film jako horror, ja osobiście uważam go za komedię i mogłabym oglądać go na okrągło. Jednak niezbęd- ne jest tutaj specyficzne poczucie humoru,

ponieważ akcja kil- kakrotnie przybiera kompletnie inny obrót niż mogliby- śmy się tego spo- dziewać. Pomysł na film wyda- je się tak



absurdalnie głupi (chyba nie ma właściwszego sło- wa), że u widzów, którzy dotrwali do końca, wywo- łuje silne emocje i poruszenie. W główne role wcie- lają się Quentin Tarantino oraz George Clooney.

Filmy Roberta Rodrigueza są z zasady pozba- wione „przesłania”, czyli narracji porządkującej świat przedstawiony zgodnie z jakąś wyższą ideą. Podobno zresztą Rodriguez, jeśli jakiś pomysł uzna za dobry, wrzuca go do filmu niezależnie od plano- wanej fabuły.

Pozbawione głębszego sensu dywagacje twór- cy na temat konwencji i wątków filmowych są wy- zwaniem dla inteligentnego widza, który tropi roz- siane w filmie cytaty, nawiązania i kalki innych dzieł. Nocny maraton to świetna okazja to spędzenia miłe- go czasu z przyjaciółmi. A 26 września w kinach „Multikino” odbył się następny przegląd nocny, tym razem ze znanym superbohaterem „Noc Batmana”.

Maria Bernat, kl IIH

Murale - uliczna sztuka na dużą skalę

Co to takiego?

Murale definiujemy jako wielkoformatową grafikę na ścianach budynków. Często mają na celu promocję danej akcji charytatywnej lub reklamę określonych produktów czy wydarzeń.

Jak powstają?

Możemy dziś wyróżnić kilka technik malowania murali:

1. Murale malowane „tradycyjnie” - czyli za pomocą pędzla (dziś ta technika jest rzadko stosowana)



3. Malowane sprayem - jeszcze mural czy już graffiti? Wszystko zależy od tego, w jaki sposób rozumiemy pojęcie graffiti. Jeśli mamy na myśli sztukę, to każde graffiti o dużych rozmiarach możemy nazwać murem. Jednak często graffiti to jedynie napis czy znak, którego nie zaliczymy już do murali.

2. Wykuwane dłutem - murale powstają poprzez wykuwanie fragmentów ścian i przypominają płaskorzeźby, które następnie są malowane tak, by nadać dziełom głębi.



4. Jadalne murale – ten rodzaj murali jest bez wątpienia najciekawszym jednak równocześnie najmniej trwałym, ponieważ podczas deszczu może się on zmyć w przeciągu kilku minut. Murale wykonuje się za pomocą rękawa cukierniczego. Farby zaś zastępuje się natomiast jadalnym niebieskim barwnikiem.

Tam byliśmy, to widzieliśmy - relacja z koncertu Sabatonu w Grudziądzu

Teoretycznie koniec wakacji powinien działać dołująco. Teoretycznie oznacza to tylko płacz, ból i zgrzytanie zębów, w związku z nadchodzącym rokiem szkolnym. Teoretycznie.

Tylko „teoretycznie”, ponieważ niektórzy (w szczególności fani ostrzejszych brzmień) czekali na koniec wakacji z prawdziwym utęsknieniem. Powód był prosty: pod koniec sierpnia do Polski po raz kolejny miał zawitać jeden z lepszych współczesnych zespołów power metalowych – Sabaton. Grupa dała dwa niezwykle występy, w ramach trasy *Heroes on Tour*, promującej ich najnowszy album – **Heroes**. Pierwszy koncert odbył się 29 sierpnia, podczas Śnieżka Czad Festiwal w Straszęcinie. Kolejny natomiast – 30 sierpnia, z okazji Pożegnania Wakacji, w Grudziądzu.

Szwedzki zespół, w skład którego obecnie wchodzi **Joakim Brodén** (wokół), **Pär Sundström** (gitara basowa), **Christoffer Rörland** (gitara), **Thobbe Englund** (gitara) oraz **Hannes Van Dahl**

ko ze względu na wyraziste brzmienie, ale przede wszystkim na tematykę, która przeważa w ich utworach. W swoich piosenkach skupiają się na tematyce



historycznej, co samo w sobie jest już dość niezwykle. Polacy są szczególnie oddanymi fanami, ponieważ nasz naród cieszy się wyjątkowym uznaniem zespołu – waleczność i odwaga Polaków została doceniona przez nich w takich piosenkach jak choćby sławne *Uprising* (opowiadające o powstaniu warszawskim) czy *40:1*.

Jednak, to, że doceniają nas jako wartościowych ludzi i wiernych, szalonych fanów, muzycy najlepiej pokazali poprzez swój niesamowity występ.

Normalnym jest, że każdy koncert ma swoje mocne i słabe strony i że po każdym gdzieś pojawia się jakieś „ale”. Jednakże, wspominając grudziądzkie show, trudno doszukać się jakiegokolwiek defektu. Począwszy od strony organizacyjnej, przez nagłośnienie, na samym występie skończywszy. Urząd Miasta Grudziądz, który był głównym organizatorem imprezy, bardzo się postarał. Odbywająca się na pięknych Błoniach Nadwiślańskich impreza, była nadzorowana przez kilkanaście konwojów policji, a personel (m.in. bileterzy) i ochrona byli fachowi oraz kompetentni. Czysto i profesjonalnie.

Sam koncert poprzedzał występ polskiego zespołu z Węgorzewa, Riverside, który tworzą **Mariusz**



(perkusja), wydał w sumie siedem albumów studyjnych, które przyniosły im niemałą popularność i uznanie. Kto Sabatonu jeszcze nie zna, powinien szybko nadrobić zaległości. Nie tyl-

Duda (wokół + gitara basowa), **Michał Łapaj** (klawiszowe), **Piotr Grudziński** (gitara) i **Piotr Kozieradzki** (perkusja). Parając się rockiem progresywnym grupa dała popis swoich umiejętności na tle ogromnego czołgu (należącego do scenografii Sabatonu), który górował nad muzykami, zajmując niemal pół sceny. Zagrali swoje najbardziej znane utwory: klimatyczny singiel z najnowszej płyty **Celebrity Touch**, o tym samym tytule i balladę *The Depth of Self-Delusion*.



W założeniu, „lżejsza” muzyka Riverside miała być świetnym kontrastem dla szwedzkiego, dynamicznego brzmienia. W rzeczywistości pomysł był zupełnie nie trafiony. Po ponad godzinny występ, zgromadzona publiczność była zmęczona i sfrustrowana niekończącymi się, nudnymi solówkami i w ich mniemaniu, zbyt delikatnym brzmieniem. Zamiast rozgrzać, Riverside co najwyżej uśpił, zirykował i przyprawił o ból głowy fanów Sabatonu.

Niezbyt pozytywne odczucia, wywołane występem polskiej grupy szybko jednak odeszły w niepamięć, kiedy na scenę wkroczyli w końcu ONI. Już na samym początku zespół narzucił szalone tempo, otwierając koncert niesamowitym *Ghost Division*, które wprowadziło prawdziwy chaos, właściwy takiego typu koncertom. Potem było już tylko lepiej. Fani mieli okazję szaleć przy sławnym *Uprising*, *Attero Dominatus* czy *Gott Mit Uns*. W setliście nie mogło też zabraknąć piosenek z najnowszej płyty – były to między innymi *Soliders of Three Armies* i *Nighty Witches*.

Zespół nie dawał publiczności chwili wytchnienia, a scena emanowała mocą i szaleńczą energią. Brodaci gitarzyści potrząsali długimi grzywami, **Joakim** śpiewając biegał od jednego krańca sceny do drugiego, a ustawiona na wcześniej wspomnianym czołgu perkusja raz zarazem ginęła wśród pojawiających się co chwila płomieni. Efekty pirotechniczne prezentowały się imponująco – z dział maszyny sywały się iskry, wystrzelone czerwone racie mknęły w stronę tłumu, by za chwilę zniknąć tuż nad głowami, a jasne słupy ognia zapalały się zawsze w najmniej oczekiwanym momencie.

Do tego **Joakim** okazał się urodzonym showmanem. Podczas nielicznych przerw nawiązywał świetny kontakt z publicznością, zabawiał ją, żartował i chwalił się znajomością „pożytecznych” polskich słów. Bez przerwy powtarzał też, że Polacy są „f***in crazy” i że nas za to uwielbia.

Jako bardzo wdzięczny naród, zgromadzeni w Grudziądzu Polacy również dali miniaturowy koncert, specjalnie dla Szwedów, intonując kilka zwrotek *Mazurka Dąbrowskiego*, co zostało przyjęte z ogromnym entuzjazmem i podziwem ze strony muzyków.

I chociaż momentami zabawa przypominała bardziej walkę o przetrwanie (co jest właściwe każdemu porządnemu koncertowi metalowemu) to właśnie tak powinno się żegnać każde wakacje. Z wielkim hukiem.

Zuzanna Pikul, kl



Grupa „Anonimowych Artystów”

Grupa „AA” to kącik, w którym możecie pokazać swoje poetyckie i prozatorskie talenty. Więć śmiało! Wyciągnijcie swoje dzieła z szuflady! Prace prosimy przesyłać na e-mail’a gazetki (gazetka5lo@wp.pl)

Inspiracja

– Sprawdziłem wasze prace – odezwał się, nie pierwszej już młodości, profesor filozofii. Facet już od dawna wyglądał jak większość staruszków, którzy to całymi dniami przesiadują na drewnianej ławeczce w parku i godzinami wspominają czasy swoich młodocianych wybryków. Tak, pan Collins zdecydowanie wyglądał na mężczyznę, z którego ust lada chwila można było się spodziewać słów „Kiedy byłem na wojnie...”. Jednak były to tylko pozory, bo pomimo pomarszczonej skóry i nie do końca sprawnego ciała, umysł wciąż miał bystry. Niemniej jednak, jak u większości wykładowców, z biegiem lat, wykształtowała się u niego monotonia słowa, co sprawiało, że chociaż często mówił mądrze, większość studentów zasypiała, nie wytrzymując nawet połowy wykładu.

– Widać, że wszyscy się bardzo postaraliście – kontynuował – Tak jak było mówione, troje najlepszych studentów zostanie nagrodzonych i zostanie możliwość uczestniczenia w wykładzie profesora Jeremiego Armstronga.

Melanie Mosby słuchała Collinsa z uwagą, której nie poświęciła mu jeszcze nigdy. Nie chciała uronić ani jednego słowa, w wolno płynącym, nieprzerwanym ich ciągu, gdyż właśnie to słowo mogło być upragnionym nazwiskiem zwycięzcy konkursu. Każdy miesiąc jej ciała był napięty do granic możliwości. Trzęsły się jej dłonie.

– Pani Melanie Mosoby.

Nawet nie zwróciła uwagi, że przekreślił jej nazwisko. Wstała i na sztywnych nogach ruszyła w stronę katedry. Nie wiedziała, czy zaczyna od najgorszego czy od najlepszego eseju, więc bała się nawet ucieszyć. Zatrzymała się i czekała.

– Proszę pani... – zaczął, przyglądając się plikowi trzymany w rękach kartek – ma pani bardzo lotny umysł i rozumie pani, o co chodzi. Pani praca w pełni zasłużyła na miano „najlepszej”.

Serce Melanie na chwilę się zatrzymało, a potem wznowiło pracę ze zdwojoną... ba, potrojoną siłą. Tak! O Boże, tak! Udało się!

Z trudem powstrzymała się od rzucenia się na szyję staruszkowi i wyściskania go. Wydukała podziękowania i odebrała swoją pracę. Gdy wracała na miejsce, jej nogi nie były już sztywne, ale miękkie niczym długo ugniatana w rękach plastelina. Potem nie było już nawet mowy o jakiegokolwiek formie skupienia się na czymkolwiek po za upajającą świadomością, że w tej właśnie chwili spełnia się jedno z jej największych marzeń. Filozofia i pochodne od niej nauki były jej pasją już od gimnazjum, a teraz nadarza się okazja, by zobaczyć, posłuchać, może nawet wdać się w dyskusję, z jednym z najznamienitszych wykładowców w całych Stanach Zjednoczonych. Do tej pory czytała o nim jedynie w Internecie, udało jej się nawet znaleźć słabej jakości nagranie jego zajęć, ale nic po za tym. Dziwnym trafem nie natknęła się też na żadne jego zdjęcie. Ale teraz wszystko się zmieni.

Siedziała niespokojnie, wiercąc się na niewygodnej, drewnianej ławie. Z uwagą, godną drapieżnika, polującego na swoją ofiarę i nienawiścią, jaką można żywić tylko do największego wroga, wpatrywała się w Bogu ducha winne drzwi. Lada moment miał się w nich pojawić profesor Armstrong, jednak jak na złość, były niewzruszone i o zgrozo, wciąż zamknięte. Gdzie on jest? Wykład powinien się zacząć już piętnaście minut temu. Może to wszystko żart i nie przyjdzie?

Melanie niecierpliwiła się coraz bardziej. Miała dość czekania.

W końcu drzwi otworzyły się z rozmachem i do sali wszedł niewysoki mężczyzna w średnim wieku. Podeszedł do dużego dębowego biurka, stojącego na środku sali i rzucił na nie niedbale papiery i książki, które trzymał w ręce. Wszystko rozsypało się po blacie, a część spadła też na podłogę, ale zdawał się nie zwracać na to uwagi. Obszedł biurko i stanął przed nim, opierając się i zaplatając ręce na piersi. Nie raczył nawet przeprosić za spóźnienie, czy przywitać zebranych słuchaczy.

Przyglądając się nowo przybytemu, dziewczyna

na ledwo powstrzymała się od otwarcia ust ze zdziwienia. Nie tak wyobrażała sobie obiekt swojego filozoficznego uwielbienia. W jej wyobraźni 'profesor od marzeń' (jak lubiła go nazywać) był wysokim, elegancko ubranym, postawnym mężczyzną o sokolich oczach i haczykowatym nosie. Jednak, jak widać, życie potrafi zaskakiwać.

W rzeczywistości Armstrong był niski, miał piękne, niemal arystokratyczne rysy, ogromne niebieskie oczy dziecka i smukłe usta. W tamtym momencie jego twarz przywdziała maskę skupienia, gdy lustrował dokładnie każdego z osobna, w wypełnionej po brzegach sali.

Najdziwniejszy w nim był jednak nie wygląd, ale ubiór. Wyglądał jak żywcem wyjęty z.... no właśnie, skąd?

Mężczyzna miał na sobie białe podkoszulek z rażącym, pomarańczowym napisem „F*ck the system”, na który narzucił skórzaną, nabitą niezliczoną ilością ćwieków kurtkę. Nogi opinały poprzeręciane na kolanach czarne jeansy, a na stopach miał... o zgrozo... puszyste kapcie. Wszystko to zwieńczone było futrzaną czapką z kocimi uszami i długimi, sięgającymi niemal bioder klapami na uszy, w kształcie kocich łapek.

Większość obecnych studentów przyjechała tu z innych miast i podobnie jak Melanie widzieli profesora Armstronga po raz pierwszy. I niemal wszyscy mieli na twarzach ten sam zszokowany wyraz.

– Witam Państwa. Jak pewnie wszyscy wiecie nazywam się Jeremy Armstrong – powiedział w końcu powoli. Głos miał zaskakująco przyjemny. Nie zwróciła nawet uwagi, że po grzecznym, oficjalnym przywitaniu zebranych, przeszedł od razu do mówienia na „ty” – Jeśli jednak nie wiecie, to właśnie was o tym informuję. Wiele osób twierdzi, że wykładam filozofię, z racji tego, że skończyłem takowy kierunek studiów i w ogóle... ale osobiście wolę określić „wykładowca sztuki życia”. Fajniej brzmi, prawda? I jest bliższe temu, co zamierzam wam tu przedstawić. Teraz odłóżcie wszystko co macie w rękach. Jeśli trzymacie notatnik i długopis od razu mówię, że nie będą wam potrzebne. To nie jest typowy wykład, nie uda wam się w żaden sensowny sposób zanotować tego, co dziś usłyszycie. Jeśli natomiast jest to MP3, Iphone, Black Berry, lub inne elektroniczne ustrojstwo, to możemy już się pożegnać. To nie są zajęcia obowiązkowe, nikt was tu nie trzyma. Jeżeli macie się nudzić, to lepiej abyście mi nie przeszkadzali. Śmiało, droga wolna.

Z tymi słowami podeszedł do drzwi i otworzył je. Nikt nie ruszył się z miejsca.

– Brak chętnych? Wszyscy zostają? Super - zamknął je z powrotem i stanął dokładnie na środku, tak, żeby wszyscy go widzieli.

– Na początek powiedzmy sobie, o znaczeniu bytności. To znaczy ja będę mówił, bo pewnie nikt z was nawet nie zechce się odezwać. Wracając do bytu.... każdy wie co to jest? To takie coś, co sprawia że jesteśmy. Fajnie, nie? A tak serio, to po prostu zestawienie naszych uczuć, myśli, czynów...

Słowa płynęły z ust wykładowcy, a Melanie słuchała jak zaczarowana. Wiedziała, że jest dobry, ale nawet się nie domyślała jak ciekawie może to pokazać. Zupełnie inaczej słuchało się go na żywo, aniżeli z nagrania z dyktafonu, ukrytego w torebce jakiejś słuchaczki. Przestała nawet zwracać uwagę na jego strój. Zresztą z tego co mówił, wynikało, że miał w tym swój cel.

Nagle, ni stąd, ni zowąd, wskoczył na swoje biurko, przez co oczywiście kolejna lawina kartek posypała się na podłogę.

– Niektórym może się teraz przypomnieć scena ze „Stowarzyszenia umarłych poetów”. Film oczywiście jest bardzo dobry, zawsze jest dla mnie swego rodzaju inspiracją, ale nie o tym chciałem mówić. Nie chodzi mi teraz o pokazanie wam innych perspektyw, jak to zrobił szanowny pan Keating w tymże filmie, ale o działanie i znaczenie dla nas rzeczy drobnych. A teraz powiedzcie mi, dlaczego mam takie, a nie inne obuwie?

Nikt się nie odezwał.

– Śmiało! - krzyknął.

– Zimno panu w stopy? – pomysł rudowłosej dziewczyny w pierwszym rzędzie wywołał szum śmiechu. Nawet sam Armstrong się zaśmiał.

– No, nie powiem, to też, zresztą, są bardzo wygodne – uśmiechnął się do kobiety, której policzki spłonęły szkarłatem, gdy spuściła wzrok, zawstydzona i prawdopodobnie także onieśmielona – Ale to nie jest główny powód. Jakież jeszcze pomysły?

– Żeby zwrócić naszą uwagę? – rzucił ktoś siedzący z tyłu.

– Właśnie! Doskonale! Teraz wyobraźcie sobie, że wychodzicie z sali. Jedziecie do domu i opowiadacie, matce, babce, czy przyjaciółce, o pewnym mądrze mówiącym dziwaku, który skakał po meblach, nosił bambosze i słodką, dziecięcą czapkę, – dla podkreślenia swoich słów włożył dłoń w

kieszonki w klapach i zaprezentował ją w sposób, którego nie powstydziliby się żaden pięciolatek. – Matka powtarza swojej znajomej, znajoma córce, córka koleżance, nauczycielom i tak dalej i tak dalej... A ja w ten sposób staję się znany. Rozumiecie? Mogę was zmanipulować poprzez zwykłe nałożenie kapci. Mogę sprawić, że będziecie o mnie mówić, chociaż nie będziecie świadomi, że to zrobiłem. Pamiętajcie o tym, oglądając telewizję czy czytając gazety i NIE DAJCIE SIĘ ZMANIPULOWAĆ.

Wykład trwał i trwał, ale nikomu ten czas się nie dłużył. Armstrong sprawił, że wciągnęli się całkowicie, chłonąc jego słowa niczym gąbki. Faktycznie, nie dało się z tego robić notatek. To trzeba było po prostu czuć.

Szczególnie jedna osoba była oczarowana wykładowcą. Melanie niemal czuła, jak pod wpływem profesora zmienia się jej nastawienie i światopogląd. Jak ugniata i nadaje kształt jej duszy, niby zmyślny rzeźbiarz, wydobywający piękną figurkę z kawałka zwykłej gliny. To było niesamowite uczucie.

– I to, moi drodzy, wszystko co mam wam dzisiaj do powiedzenia. Było mi bardzo miło, niemal wszyscy zachowywaliście się dzisiaj nienagannie. Prowadzenie zajęć z takimi słuchaczami to czysta przyjemność. Jeśli ktoś może, to niech szturchnie tamtego gościa w zielonej bluzce – wskazał na któryś z ostatnich rzędów - i powiedzcie, że skończyłem przynudzać i może iść do domu. Mam nadzieję, że zapamiętacie dzisiejsze zajęcia na długo. Do widzenia.

Uklonił się, niczym kamerdyner w starych filmach, i nie zwracając na nas najmniejszej uwagi zajął się swoimi zapomnianymi dokumentami, które wreszcie postanowił pozbierać.

Ociągając się niemiłosiernie, słuchacze zaczęli jeden po drugim opuszczać salę, aż nie został w niej prawie nikt oprócz pana Jeremy'ego. Prawie. Jedna dziewczyna zbierała swoje rzeczy dużo wolniej od innych. Toczyła ze sobą wewnętrzną walkę. Podejść, czy nie podejść? Tak bardzo chciała z nim zamienić parę słów, choćby tylko po to, żeby pogratulować świetnego wykładu.

– Chcesz mi coś powiedzieć?

Drgnęła i podniosła wzrok znad swojej torby, w którą wpatrywała się od dobrych kilku minut. Wykładowca patrzył na nią badawczo. Melanie zastanawiała się jak długo to robił i zrobiło się jej wstyd.

– Ja... - to była jej szansa. Dalej! Mów! –

chciałam tylko powiedzieć, że... to był świetny wykład.

Przez chwilę nic nie mówił, przyglądając się zarumienionej z zażenowania twarzy dziewczyny.

– Na pewno tylko tyle? – spytał w końcu.

– No... w sumie nie. Chodzi o to, że... – szukała odpowiednich słów.

– Dalej, dziewczyno – uśmiechnął się przyjaźnie – przecież cię nie zjem. To czy się przede mną skompromitujesz, czy nie, jest mniej niż drobinką kurzu w nieskończonym wszechświecie. Może dla ciebie wydaje się to być arcyważne, ale jesteś jedyną osobą na świecie, którą to interesuje. Nawet ja zapomnę o tym w ciągu najbliższych kilku godzin, jeśli faktycznie zrobisz coś niezbyt inteligentnego. Więc nie ma się czego bać.

Patrzyła na niego zmieszana, uświadamiając sobie, że niestety, albo właśnie na szczęście, ma rację.

– Wybacz. Gdzie moje maniery. Jak ci na imię?

– Melanie. Melanie Mosby, proszę pana.

– Daj se spokój. Ze mnie taki pan, jak z ciebie tancerka go go. Chociaż...? – przebiegł wzrokiem po jej sylwetce – Nieee... W każdym razie mów mi Jeremy.

– Dobrze, Jeremy – uśmiechnęła się nieśmiało – Chciałam tylko powiedzieć, że jesteś bardzo...

– Przystojny? – wpadł jej w słowo, szczerząc zęby w olśniewającym uśmiechu.

W sumie to faktycznie, był przystojny, nawet bardzo, ale to przecież nie o to chodziło!

– Miałam na myśli „inspirujący”, chociaż to też – jego wesołość była zaraźliwa. Zanim Melanie zdążyła się obejrzeć, uśmiechała się już niemal tak szeroko jak on.

– A co jest we mnie takiego inspirującego? – zapytał.

– No... nie bardzo wiem jak to ująć....

– Słuchaj, mała – znów przerwał jej w pół zdania. Gdyby to był ktoś inny, na pewno straciłaby już cierpliwość do swojego rozmówcy, ale tak... nawet nie za bardzo zwróciła na to uwagę – ja cię nie wyganiam, ale za pięć minut przychodzi grupa z filozofii starożytnej i muszę zwolnić salę – zrobił krótką pauzę – ale pewnie miałabyś mi sporo do powiedzenia, mam rację?

– O tak, na pewno – przytaknęła z zapalem.

– Okej. Masz teraz czas, czy pędzisz do domu?

– Jestem wolna – i dopiero po kilku sekundach, gdy

zaśmiał się pod nosem, uświadomiła sobie jak to mogło zabrzmieć. W końcu to facet, nieważne jak niesamowitym był filozofem i ile miał dyplomów, pozostanie mężczyzną i jak każdy przedstawiciel tej płci, będzie mieć różne dziwne skojarzenia – To znaczy... nie chodziło mi, że w ogóle... tylko teraz... – była coraz bardziej nieporadna w swoich tłumaczeniach.

– Rozumiem, rozumiem. W takim razie, skoro „jesteś wolna”, jak to zgrabnie ujęłaś, to może pójdziemy na obiad?

– Na obiad?

– No wiesz, w ramach „wymiany opinii na różne tematy” – znów uśmiechnęła się rozbrajająco. – Mam przecucie, że będziesz dobrym rozmówcą. A jeśli ja mam przecucie, to znaczy, że tak musi być.

– Bardzo chętnie - odpowiedziała w końcu – Ale mam prośbę. Wiem, że manipulujesz ludźmi przez to... - machnęła ręką, chcąc w ten sposób pokazać że chodzi jej o ubiór mężczyzny – Ale mógłbyś chociaż zdjąć czapkę...? – głos Melanie cichł w miarę mówienia.

– Nie – odparł po prostu i po raz kolejny już wy-

szczyrzył się, pokazując jej cały garnitur białych zębów - przez czystą złośliwość. A poza tym te krzywe spojrzenia ludzi są takie zabawne!

– Ech... jak chcesz - pokręciła pobłaźliwie głową – Chodźmy już.

To było dziwne, ale w pewnym momencie, Melanie przestała się w ogóle denerwować. Nie mogła uwierzyć, jak ten człowiek potrafił się zmienić. W jednej chwili był uczonym, mądrym, przykładowym wykładowcą, a w następnej całkowicie rozluźniony zachowywał się jak niesforny nastolatek. W tym wypadku nie było to w żadnej mierze wadą, raczej zaletą. Gdy szli przez puste korytarze uczelni pomyślała, że bardzo dobrze czuje się w towarzystwie tego gościa i że chyba będzie w stanie złapać z nim całkiem niezły kontakt. Rozmawiali niemal całą drogę, swobodni niczym starzy znajomi, którzy długo się nie widzieli.

„Chyba właśnie to ludzie nazywają pokrewieństwem dusz” – pomyślała dziewczyna kilka godzin później, gdy wciąż siedzieli w restauracji, chociaż obiad był już dawno zjedzony, a filiżanki po kawie stały puste. I mimo, że słońce już dawno skryło się za horyzontem, zdawało

Zuzanna Pikul, kl IIG



Historia prawdziwa



Zimno. Cicho. Białło. Zbyt jasno. Sterylnie. Nieswojo.

Są takie miejsca na świecie. Żle się kojarzą. Powinno się o nich myśleć dobrze: spokój, odpoczynek, cisza. Ale to po prostu samotność, strach, wyczekiwanie. W walce ze złymi myślami nawet wewnętrzna siła okazuje się zbyt słaba. To nie jest dla ludzi starych, chorych czy niesamodzielnych. Nawet silni nie dają sobie rady. Smutek, lzy i niepokój. Lęk przed stratą i pustką. A potem przychodzi jedna chwila i to być może koniec.

Jesień. Wysycha trawa, obumierają liście. Zimny wiatr przegania ciepło słońca. Galopujące myśli, które nie chcą uformować się w nic konkretnego. Akurat w momencie, kiedy tej konkretności potrzeba.

Wytrwałości Moi Mili! Więcej słów nie potrzeba.

W kubku kończy się herbata, wszystkie dobre książki zostały przeczytane. Czas na poszukiwania. Po prostu życie.



Urszula Szeląg, kl IIIG



Marta Pietraś, kl IA

Dycha do maratonu

Serdeczne „siema!” w pierwszym wydaniu „Lipy” w tym roku szkolnym! Co prawda w ostatnim moim artykule rozmawiałem z zespołem The Differs, ale teraz też troszkę o nich będzie. W niedzielę 21 września odbył się bieg z serii „Cztery Dychy (do maratonu)”. Dystans to dziesięć kilometrów, ilość uczestników to prawie tysiąc biegaczy, a The Differs to pięć osób, które rozgrzewały wszystkich nad Zalewem Zemborzyckim! Pierwsze dźwięki rozbrzmiały tuż po godzinie dziesiątej.



20 września! Tego dnia wyszedł pierwszy teledysk wyżej wspomnianego zespołu! Klip powstał do piosenki „Nie jeden raz”. Zapraszam do obejrzenia i odsłuchania, zwłaszcza Pierwszaków, którzy w tym roku nie mieli przyjemności usłyszeć „Differów” podczas rozpoczęcia roku szkolnego... Zapraszam także na koncerty, o których z pewnością będę Was informować! Trzymajcie się!

Wiktor Czornik, kl IID



A to ciekawe!

Tenis stołowy powstał w Chinach w XVIII w.

Pierwszy turniej tenisa stołowego rozegrano w Londynie w 1898 r.



Piłeczka pingpongowa silnie uderzona raketką może osiągnąć prędkość nawet do 170 km/h.

Pierwsza maszyna do pisania powstała w latach sześćdziesiątych XIX w. i była wykonana z drewna.

Dziobak broni się przed napastnikiem kłując go za pomocą ostrogi umieszczonej na tylnej łapie. W ten sposób wstrzykuje mu jad, którego działanie trwa kilka miesięcy.

Ryba piła drobnozębna osiąga długość 7 metrów. Swą piłą atakuje rybaków oraz uszkadza podwodne kable przekaźnikowe.

Lemingi to gryzonie żyjące w tundrze. Są ulubionym pokarmem mięsożerców. Co cztery lata następuje ogromny wzrost ich populacji.

Najsilniejszy uścisk szczęki miał *Dunleosteus terrelli* - kopalna ryba sprzed 400 mln lat. Jej pysk wywierał nacisk wynoszący około 5 ton.

Słoń indyjski wypija dziennie 270 litrów wody.

Żyrafa posiada tę samą liczbę kręgów szyjnych co człowiek. Są one jednak o wiele dłuższe. Żyrafy jako nie-liczne ssaki nie potrafią pływać.

Sipaki to lemury, które żyją na Madagaskarze. Poruszają się na tylnych łapach w pozycji wyprostowanej. Na ziemi, chcąc pokonać jakąś odległość, skaczą bokiem.

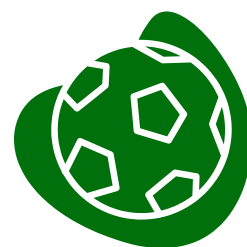
Mateusz Urbaś, kl IIB

Podsumowanie rozgrywek z cyklu „Z UKSu do AZSu. Studiuj w Lublinie!”

Tak jak w poprzednich latach, nasza szkoła wzięła udział w organizowanym przez lubelskie uczelnie turnieju pod hasłem "Z UKS-u do AZS-u 2014. Studiuj w Lublinie!"

Była to już piąta edycja zawodów, mających na celu przede wszystkim promocję studiów na uczelniach biorących udział w projekcie (UMCS, PL, UP, UM oraz KUL). Oprócz tego to świetna okazja do zaprezentowania atutów poszczególnych uczelni oraz poziomu szkół ponadgimnazjalnych rywalizujących w poszczególnych dyscyplinach.

W tym roku nasza szkoła zdobyła w sumie dwa złote medale, cztery srebrne i dwa brązowe. To doskonałe potwierdzenie, że jesteśmy doskonale przygotowani do współzawodnictwa sportowego miasta Lublin w roku szkolnym 2014/2015.



Szczegółowe wyniki

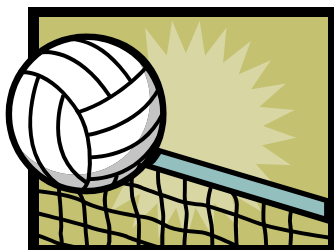
I miejsce w indywidualnym tenisie stołowym kobiet (Lalak Karolina, kl IIS) oraz halowej piłki nożnej mężczyzn

II miejsce w halowej piłce nożnej kobiet, siatkówce kobiet, indywidualnym tenisie stołowym kobiet (Sienkiewicz Gabriela, kl IIS) oraz koszykówce mężczyzn

III miejsce w piłce ręcznej kobiet oraz siatkówce mężczyzn

V miejsce w piłce ręcznej mężczyzn

VII miejsce w indywidualnym tenisie stołowym mężczyzn Gazda Jakub (kl IIB)



Paweł Zagrodniczek, kl IA

Opiekun gazetki: profesor Magdalena Kobylińska.

Redaktor naczelny: Aleksandra Bortacka.

Redaktorzy tego numeru: Wiktor Czornik, Zuzanna Pikul, Maria Bernat, Krzysztof Kuśmierz, Adrianna Królikowska, Urszula Szeląg, Jan Sawczuk, Anna Majewska, Mateusz Urbaś, Paweł Zagrodniczek

Oprawa graficzna: Marta Pietraś

Skład gazetki : Zuzanna Pikul

Jeśli macie jakieś uwagi lub chcecie dołączyć do redakcji, piszcie na nasz adres mailowy: gazetka5lo@wp.pl